

Wizyta

W hotelu znienacka wpadł do mojego pokoju Villari (choć w zasadzie był w nim od zawsze i nie musiałem ani na niego czekać, ani przed nim uciekać) i do mnie strzelił. Leżałem tyłem do niego, z twarzą obróconą do snu, w który zanurzałem się łagodnie, zresztą nie tylko wtedy, lecz zawsze, przez wszystkie minione lata. Na łożu śmierci, trawiony bólem istnienia, dłońmi rozpędziłem mgiełkę snu: pod ręką czułem swoją małżowinę, świeżą, szorstką, chłodną i soczystą niczym liść.

W sercu pulsował mi nabój.

Syzyf

*Śmierć była starą panną**, dzięki czemu mógł przytulić skałę jak własną żonę. Pomni kamienia Magritte'a odlecieli z miejsca, na którym i tak ich nie było i zniknęli w nicości, czyli tam, gdzie zawsze byli u siebie.



Dejan Bogojević

* Franz Kafka

Kierunki ruchu

W dole – Hades. W górze – niebo z rachunkami do wyrównania: Bóg dopiero planuje strącenie Szatana. Z przodu – droga, którą nikt nie idzie. Nasze zaspane oczy rozbiegły się zezowato w obie strony. Po lewej – nagie mażoretki w czerwonych kozaczkach. Po prawej – bezzębni aniołowie na ramionach skoliotycznych mężczyzn.

*Mizerniałem w każdym z tych kierunków.**



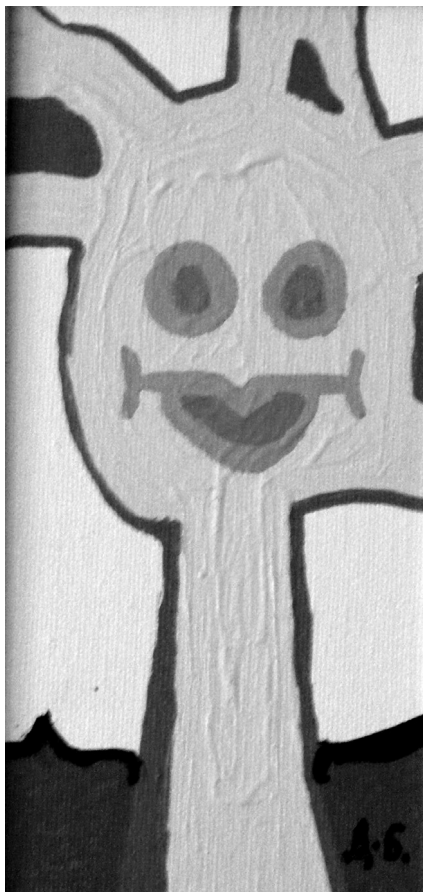
Dejan Bogojević

* Franz Kafka

Głód

Człowiek, który jadł śmierć, przechodził pospiesznie przez jarmarczny zgietłk. W oddali zobaczył człowieka-milion. Nie miał czasu, by puścić się za nim biegiem po splątanych ścieżkach ogrodu. Obce kobiety łagodnie trącały go biodrami. – To przez słońce – myślał i przedzierał się dalej w stronę czegoś, czego istnienia wcale nie był pewien. Zaślepienie? Niebiańsko błyszczące zwierciadło nie było zwierciadłem wyobrazonego. W kącie, wyobcowana i sfatygowana, przycupnęła skrzynka wypełniona żółtawą słomą. Na niej z uchylonymi ustami leżał zwinięty w kłębek głodujący artysta. Jedynie jego oczy lśniły jak u żmii. Przejrzawszy się w nich, człowiek, który jadł śmierć, niespodzianie zniknął.

Głód naprawdę nie przebiera w środkach.



Dejan Bogojević

Głębokie okno

Kiedy pierwsza staruszka Charmsa wychyliła się z okna, wypadła na ulicę i tym samym dała przykład następnym staruszkom, nikt nie przypuszczał, że to początek klęski żywiołowej, której nie da się zatrzymać. No, przynajmniej na tę chwilę nie ma na to rady. Staruszki wypadały powoli (to, niewątpliwie, brało się z wysokości piętra, na którym się znajdowały) i leciały miękko (co nie wykluczało śmierci) jak jesienne liście.

Listopad tych staruszek z małymi przerwami trwa do dzisiaj. Okna muszą tylko przeczekać nieco przyspieszony naturalny proces: dziecko – dziewczynka – kobieta – staruszka, i spadochroniarstwo może być kontynuowane.

Ech, te głębokie okna! Jakże piękne okna!



Dejan Bogoević



Dejan Bogojević